

Złewko polskie

19 sierpnia 2022

Na polskiej ziemi wielkie rzeczy wyrastają z małych. Nie jest to tylko nasza specyfika. Tyle że u nas jest trochę inaczej niż w reszcie świata. Z małego embrionu, u nas - z życia poczętego, wyrasta większy płód, u nas będący od razu pełnoprawnym dzieckiem, którego nie można usunąć, choćby zagrażał matce albo posiadał wady letalne. Z małego geszefciarza spod stadionu, nazywanego przedsiębiorcą, wyrasta gangus trzęsący połową miasta, u nas, nie wiedzieć czemu, nazywany biznesmenem. Z małego człowieczka o mentalności dresiarza wyrasta wyszczekany ratler, u nas nazywany politykiem młodego pokolenia.

W ogóle, w polskiej polityce mali ludzie wyrastają bardzo często, za często nawet, na mężów stanu pokaźnych rozmiarów, w których ręce społeczeństwo powierza pełnię władzy, a potem dziwi się, czemu w tym pięknym kraju jest aż tak źle. Prapoczątkiem wielkiego zła jest zawsze mało zło; złewko, niewielki występki albo przewina, której u nas nikt nigdy w porę nie nazwie po imieniu i nie wypleni, kiedy jest na to pora. Złewko ma u nas doskonałe, endemiczne warunki do wzrostu, i gdy trafi na podatny grunt, a polska ziemia jest w tym względzie niezwykle urodzajna, rozrasta się jak perz i oplata swoimi pnączami resztę zdrowej tkanki wokół, infekując ją na zawsze. Nie wierzycie?

Oglądam ostatnio relacje z rozgrywek piłkarskich polskich, niższych lig w internecie. Wyższych od czasu do czasu też. Za każdym razem, czy to w Warszawie, Łodzi, Krakowie czy Elblągu, towarzystwo namiętnie odpala na trybunach środki pirotechniczne. Sekundę po tym jak race zaczynają płonąć, spiker upomina kibiców, że odpalanie środków pirotechnicznych na polskich stadionach jest zabronione. Race jednak płoną dalej i to w olbrzymiej ilości. Prawo stanowi, że nie wolno, ale trybuny mówią co innego. Prawo staje się więc wydmuszką,

dupochronem dla organizatorów, bo w razie zagrożenia pożarem ostrzegali, tak jak nakazuje przepis, a że lud się nie podporządkował, to już nie ich brocha. Rodzi się pytanie, jak to się ma do skuteczności służb mundurowych, tak prywatnych jak i publicznych, które winny udaremnić wnoszenie rac na stadion, skoro nie wolno, ale nikt specjalnie nie wydaje się być tym zainteresowany. I o ile race i cała pirotechniczna oprawa mogą częstokroć widowisko sportowe uatrakcyjnić, to już mordobicie na stadionie albo rasistowskie transparenty które też nań nagminnie występują powodu do chluby nie przynoszą. A zaczyna się od małego przymknięcia oka; sfałdowania przepisu, który nie wiadomo kto i po co wymyślił. Chyba tylko po to, żeby utrudnić policji robotę, której i tak ma z kibolami aż nadto.

Nie jeżdżę nad polskie morze, bo szkoda mi czasu i pieniędzy. Czasu, bo gwarancji pogody nikt nie da, a za podobne albo mniejsze środki, użyję dużo lepiej i bardziej cywilizowanie za granicą, do czego i Państwa namawiam. Poza tym nie potknę się na plaży w Turcji czy we Włoszech o parawan. Zamiłowanie do grodzenia płachetek ziemi na polskich plażach to już nasz sport narodowy. Polak zawsze miał mało swego, więc jeśli może za darmo obudować się na plaży parawanem i przez tydzień pożyć jak szlachcic, będzie to robił, dopóki nikt mu nie zabroni. No i nikt nie zabrania, bo przecież taki parawan nikomu zła nie czyni, a ludzie już do nich przywykli. Raz na jakiś czas ktoś umrze, bo karetka nie będzie mogła przejechać przez parawaniadę, ale co stanowi ta jedna ofiara wobec tysięcy szczęśliwych rodzin, odgrodzonych od siebie i zostawiających swoje ciężko zarobione pieniądze w rodzimych kurortach. Można by oczywiście jedną decyzją administracyjną zabronić tego dziadowskiego zwyczaju, bo kto to widział, żeby na publicznej plaży, ludzie wrywali sobie morgi piachu nieproporcjonalnie do ich potrzeb, stwarzając przy tym dla innych realne zagrożenie dla zdrowia i życia. Nikt jednak u nas nie zaprzęta sobie głowy taką błahostką. Taka nasza, polska uroda; parawany, skarpety, klapki, wąsy, ciepłe piwo z puszki, pety

poutykane w babkach z piasku, trup. A bo to jeden nieboszczyk tego lata?

Odra płynęła po polskiej krainie od zawsze. Dłużej płynęła po krainie niemieckiej, ale od powojnia płynie także i po naszej. Kiedyś, za Niemca, była żeglowna; w internecie można zobaczyć koloryzowany film z lat 30. jak młodzi ludzie płyną Odrą kajakami z Wrocławia do Szczecina. Dziś polscy samorządowcy zawracają z Odry niemieckich kajakarzy w obawie przed śmiercią w trującej toni. Od kilku tygodni trwa w Polsce przerażający, chochołi taniec, w którym aktorzy z najwyższej, rządowej półki nie potrafią odpowiedzieć, co się stało z Odrą, kto i co ją zatruło i od kiedy ów proceder trwa. Parę lat temu rząd PiS-u powołał specjalną komórkę pod nazwą „Wody Polskie”, żeby przywrócić polskim rzekom ich dawny blask, lub przynajmniej nie pozwolić na ich dalszą degradację. Przez ten czas prezesura „Polskich Wód” obkupiła się w limuzyny, ale dla dobrostanu wód nie uczyniła nic; zrobiła jednak wiele, dzięki swojej niekompetencji i inercji wiele, żeby doprowadzić rodzimy ekosystem do katastrofy. Czemu? A no bo w rządzie pies z kulawą nogą nie interesował się ekologią, bo to wszak domena lewactwa i bananowej młodzieży z wielkich miast, która nie ma na co dzień nic lepszego do roboty. Po cichu więc, poprzez swoje zaniechania, przyzwalało, choćby rękoma ministra Szyszko, na karczowanie puszczy, na wycinanie drzew przez deweloperów pod nowe inwestycje, na zmony cenowe firm trudniących się w metropoliach utylizacją odpadów komunalnych, na niekontrolowane wwożenie do nas śmieci z Zachodu, które później, dziwnym trafem, dostawały samozapłonu i truły okolicę; na hajcowanie gumiakami i plastikiem w piecach. Na takie małe, ekologiczne grzeszki. Aż tu nagle, ni stąd nie zowąd, wyrósł na tych malutkich śmietniczkach wielki, trujący grzyb. Nie wziął się z niczego. Nikt go do nas nie przywiózł wczoraj i nie zasadził na poletku tak, żeby czujne oko służb go nie wypatrzyło. Rósł sobie w najlepsze, podlewany nieróbstwem państwa i dyletanctwem urzędników, za zgodą i błogosławieństwem premiera i prezydenta.

Gdyby Morawicki i Duda mieli choć gram honoru, po takiej akcji jak ta na Odrze, złożyliby urzędy i wyjechali za granicę, w nadziei, że tam wściekły lud ich nie rozszarpie. A powinien. Za takie zagrożenie jakie na nas sprowadzili, w cywilizowanym świecie czekał by ich Trybunał Stanu i wieczna infamia. Ale u nas, na naszej, piastowskiej, umęczonej ziemi, włos im z głowy nie spadnie. Tak jak kibołom czy parawaniarzom. Bo kogo, oprócz piszącego te słowa i kilku jego czytelników, to w ogóle interesuje...

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info